

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień Dnia 20-go lipca 1946r Rok VIII Nr. 29

POLONIA AMERYKAŃSKA ORĘDUJE NIEPODLEGŁOŚCI

Wywiad z generałem Borem po jego podróży do Stanów Zjednoczonych

W czasie minionej wojny między żołnierzem polskim a Polonią amerykańską nawiązały się najserdeczniejsze stosunki. W ciężkich dla nas chwilach na obczyźnie świadomość, że to obryznięte skupisko ludzi czuje i myśli tak jak my, było zawsze dla nas pociechą i bodźcem do dalszej walki. Każde odważne postawienie sprawy polskiej, każdy głos Polonii w obronie Polski — odbijał się głośniejszym echem w sercach żołnierzy Polskiej Walczącej.

Dlatego też wiadomość o wizycie generała Bora-Komorowskiego w Stanach Zjednoczonych, na zaproszenie tamtejszej Polonii, było zainteresowaniem żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Zainteresowanie to zabarwione zostało także uczuciem dumy i nadziei, że ten, który jest rzecznikiem i wyrazem naszych walk i ideałów będzie mógł z jednej strony złożyć raport o Oceanem jakby raport z naszych dotychczasowych osiągnięć oraz równocześnie poinformować ich o stanie sprawy polskiej i powieścić Polonię, jak bardzo żołnierz liczy na nią w dalszej walce o Polskę niepodległą i prawdziwie demokratyczną.

Przekazując czytelnikom „Polski Walczącej” wrażenia generała Bora-Komorowskiego z wizyty amerykańskiej, wyrażamy radość, że nasze żołnierskie piśmo będzie miało znów okazję stanąć się pomostem, łączącym żołnierzy polskich z Polakami w Ameryce.

Z DWU TYGODNI — SIEDEM

W pierwszym postawionym pytaniu wyrażamy naszą ciekawość, z czyjej inicjatywy powstał projekt wyjazdu Generała do Stanów Zjednoczonych?

— Do Stanów Zjednoczonych — odpowiada gen. Bór — udałem się na zaproszenie Zjednoczenia Narodowego Polskiego, którego prezesem jest mój mecenas Karol Rozmarek, piastujący równocześnie stanowisko prezesa Kongresu Polonii, obejmującego prawie wszystkich Amerykanów pochodzenia polskiego. Dzięki też staraniom prezesa Rozmarka zostały pokonane wszelkie trudności, związane z przyjazdem.

— W tym roku Polonii zależało specjalnie na urzędzeniu jak najwspanialszej tradycyjnych uroczystości trzeciomałajowych w Chicago, wobec rozpisania przez Kongres Polonii zbiórki 1 miliona dolarów na skuteczną podjęcie walki politycznej o przywrócenie Polsce, należnej jej wolności i niepodległości. Chodziło o wykazanie siły organizacyjnej Polonii i spopularyzowanie akcji zbiórki miliona dolarów.

— Początkowo pobyt mój przewidywany był na dwa tygodnie. Gdy jednak przybyłem do Stanów otrzymałem tyle zaproszeń, że wizyta moja przedłużyła się — do siedmiu tygodni. Codziennie napływały dziesiątki telegramów, zapraszających do odwiedzenia poszczególnych ośrodków Polonii. Przybywali delegaci z najdalszych zakątków Stanów, domagając się przyjazdu. Niejednokrotnie uciekano się nawet do podstępów — mówi General uśmiechając się. — I tak na przykład zdarzyło się parę razy, że przywołano mnie na zebrania, które nie były w programie i o których przygotowaniu wcale nie wiedziałem.

W SŁUŻBIE PRAWDY O POLSCE I JEJ ŻOŁNIERZU

— Co Pan General postawił sobie za cel podróży?

— Celem moim było mówić prawdę o tym, co przeżyłem, widziałem i czego dziś jestem świadkiem. Jestem żołnierzem, nie politykiem i przemawiałem jako żołnierz. Byłem w Ameryce nie dla robienia propagandy, ale pragnąłem zapoznać Polonię z wkładem Polski i jej żołnierzy przez lata wojny dla wspólnej sprawy Sprzymierzonych oraz z obecnym stanem spraw polskich. Ode mnie Polonia domagała się prawdy. Nie tałem jej przed nikim.

— Gdzie był Pan General?

— Na to pytanie trudno odpowiedzieć w paru słowach; byłem w tylu skupiskach Polonii, że trudno je wszystkie wymienić, a nie chciałem, by jakies opuszczenie wywołało mylne wrażenie niepamięci.

— Proszę więc o wymienienie najwęższych ośrodków. Były to: Chicago, Milwaukee, Pittsburg, Detroit, Nowy Jork, Filadelfia, Boston oraz Waszyngton.

— Z kolei zapytuję o przebieg uroczystości w Chicago.

— W CHICAGO — Obchód trzeciomałajowy w Chicago odbywał się w Humboldt Parku, dokąd ściągnęły olbrzymie tłumy z

najbliższych i dalszych okolic Chicago oraz delegacje Polonii z najdalszych nawet ośrodków. Razem było ponad 200 tysięcy ludzi. Gdy zajęliśmy miejsca na trybunie ruszył imponujący pochód różnych organizacji, ze sztandarami i orkiestrami, dziewcząt w strojach krakowskich, defilując przez przeszło godzinę i wzbudzając entuzjazm wśród Polonii, a podziw nad zwartością i siłą organizacyjną wśród przedstawicieli władz amerykańskich i prasy. Ta manifestacja siły Polonii była może punktem zwrotnym w ocenie jej zwartości przez władze amerykańskie z jednej strony, a jakby przebudzeniem i przecuciem własnej siły i możliwości z drugiej strony. Wyraz temu dały wygłoszone przemówienia, w których domagano się w mocnych słowach przywrócenia Polsce należnej jej wolności.

— Po przemówieniach tych zabrałem głos. Mówiłem o walce narodu polskiego pod okupacją niemiecką, o polskim Państwie Podziemnym i Armii Krajowej. Przedstawiłem tło wybuchu Powstania Warszawskiego i jego przebieg; naświetliłem stosunek Sowietów do powstania, popierając moje twierdzenia szeregiem faktów, dat i cyfr. Dalej mówiłem o stosunku Rosji do żołnierzy A.K., o aresztowaniach, deportacjach i obecnym stanie na ziemiach polskich. Z kolei przedstawiłem obszernie walki i osiągnięcia Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. W końcu tłumaczyłem, dlaczego 200 tysięcy żołnierzy polskich na obczyźnie oraz dziesiątki tysięcy b. jeńców wojennych 1939 roku i Armii Krajowej, których nie dopuszczono do szeregów Polskich Sił Zbrojnych, jak również szerokie rzesze uchodźców i zesłańców — odmawiają dzisiaj powrotu do Kraju.

W NOWYM YORKU

— A jak było w Nowym Jorku?

— Pobyt mój w tym mieście zorganizował komitet z prezesem Nurkiewiczem na czele i nadano mu szeroki rozgłos. Na lotnisku, gdzie lądowaliśmy wywieszona została na maszcie flaga polska. W drodze do miasta i przez cały czas pobytu w Nowym Jorku eskortowani byliśmy przez oddział policji na motocyklach, przybranych odświętnie chorągiewkami amerykańskimi i polskimi, który wyciem syren wstrzymywał ruch uliczny przy przejeździe naszych samochodów.

— Pierwszym oficjalnym przyjęciem było przyjęcie u mera miasta w City Hall, po którym odbył się lunch, na który zaproszono ponad sto osób. W czasie tego lunchu wzniesiono tylko dwa toasty. Jeden na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Raczkiewicza — przez przedstawiciela

miasta, a drugi przeze mnie — na cześć Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przemawiali również ks. kardynał Spellman i przedstawiciel UNO przeciw czemu protestował potem p. Gromyko. Nawiasem dodam, że p. Gromyko przez swój protest przysporzył mi wiele popularności w opinii amerykańskiej.

— Tego samego dnia po południu odbył się wielki meeting w Zbrojowni, na którym przemawiali m.in. prezes Nurkiewicz, prezes Wazeter i p. Rozmarkowa. Również w czasie tej manifestacji transmitowano przez telefon mowę republikańskiego kandydata na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, gubernatora Deweya, która stanowiła mocny i ważny głos w sprawie polskiej. Na zakończenie było znów moje przemówienie.

— W czasie pobytu w N. Jorku — opowiada dalej General — od rana do późnego wieczora przez kilka dni przyjmowałem delegacje polskie i amerykańskie, po kilkaset osób dziennie, odbywałem konferencje prasowe, składałem wizyty, przeprowadzałem rozmowy z wieloma wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa tamtejszego. Znana publicystka p. Dorothy Thompson podejmowała mnie na specjalnym przyjęciu, na którym zetknąłem się z najwybitniejszymi dziennikarzami, pisarzami politycznymi, komentatorami radiowymi różnych odcieni politycznych. Zadawano mi wiele aktualnych pytań, na które odpowiadałem.

AKCJA POLITYCZNA POLONII

— W tym czasie, kiedy bawiłem w Stanach, Kongres Polonii wystąpił też z notą skierowaną do sekretarza stanu Byrnesa. W nocy tej stwierdzono, że decyzje jałtańskie powzięte bez wiedzy i zgody narodu amerykańskiego i Kongresu nie mogą obowiązywać Ameryki. Równocześnie St. Zjednoczone są zwolnione od jakichkolwiek zobowiązań prawnych i moralnych, ponieważ Związek Sowiecki nie wykonał postanowień Jałty. W dalszym ciągu nota ta domagała się, aby rząd Stanów Zjednoczonych wziął pod uwagę cofnięcie uznania Ameryki dla marionetkowego rządu warszawskiego z powodu niedotrzymywania warunków, na podstawie których został on uznany oraz, aby rząd Stanów Zjednoczonych zażądał wycofania wojsk sowieckich i tajnej policji z Polski.

— Równocześnie Kongres Polonii zwraca się do swego rządu, by wpłynął na rząd brytyjski w kierunku zawieszenia projektowanej demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych do chwili, gdy warunki umożliwią żołnierzom polskim powrót do wolnej i demokratycznej Polski. Gdyby W. Brytania wykonała demobilizację, żołnierze polscy powinni

znaleźć tymczasową przystań w Stanach Zjednoczonych.

— Nota kończy się stwierdzeniem, że żaden naród, choćby największy, nie może być zwolniony od poszanowania istotnych praw moralnych.

— Drugi raz byłem w Nowym Jorku w drodze powrotnej z Waszyngtonu. Wtedy to byłem obecny na nabożeństwie odprawionym przez ks. kardynała Spellmana w Katedrze na intencję Polski.

Specjalnie powołany przez niego kaznodzieja powitał mnie po polsku z ambony. Również w czasie tego pobytu złożyłem wizytę biskupowi ewangelickiemu.

AMERYKAŃSKA I OFICJALNA STRONA WIZYTY

— Widzę z tego, co Pan General powiedział, że równocześnie dostalem właściwie odpowiedź na moje następnne pytanie, które chciałem postawić — mianowicie, jak odnosi się do Pana Generała władze amerykańskie i tamtejsze społeczeństwo. Z przebiegu pobytu Pana Generała w Nowym Jorku wynika, że Pan General był traktowany przez władze stanowe jako gość oficjalny. Wódz Naczelny i to w dodatku z wielką serdecznością.

— W Waszyngtonie — dodaje jeszcze general Bór — złożyłem wizytę w parlamencie Speakerowi, po czym byłem na obiedzie z kilkudziesięciu kongresmenami i senatorami, dalej złożyłem również wizytę generałowi Eisenhowerowi. W Albany, w Capitolu urządził dla mnie wielkie przyjęcie gubernator Dewey. W czasie całego mego pobytu prasa amerykańska szczegółowo donosiła o przebiegu wizyty, podając obszernie streszczenia przemówień, z przyehylnymi komentarzami.

Przeglądając wycinki prasowe znajduję jak gdyby potwierdzenie słów Generała.

— Bardzo przyjaźnie ustosunkowały się do mnie także amerykańskie władze wojskowe. Odwiedziłem szereg instytucji i urzędzeń wojskowych lub marynarki, oprowadzany przez ich dowódców czy komendantów. Zwiedziłem między innymi Akademię Marynarki Wojennej w Great Lakes, centrum wojskowe w Fort Sheridan, którego komendantem jest, jak się okazało, general Pierce, dowódca dywizji amerykańskiej, która uwolniła mniem w niewoli niemieckiej.

— Również we wszystkich miejscowościach, w których odwiedzałem Polonię, byłem równocześnie zapraszany do miejscowych Capitolów i City Hall'ów, gdzie witali mnie gubernatorzy stanów i burmistrzowie, bez względu na ich przynależność partyjną i gdzie byłem obdarowywany podarkami w formie dyplomów, kluczy miasta, obrazów, medali, flag stanowych itp. Były to nieraz bardzo wzruszające objawy serdeczności i szacunku.

— Wszystkie te dowody uznania — mówi General — przyjmowałem, podkreślając wszędzie, że rozumiem je jako

hold składany nie mnie osobiście, ale za moim pośrednictwem — cierpiącemu narodowi polskiemu i jego żołnierzom. Gdziekolwiek też meldowali się u mnie nasi żołnierze zdemobilizowani, zasiadali oni obok mnie na honorowych miejscach.

POLONIA — SIŁA WALCZĄCA O POLSKĘ

Na zakończenie proszę Generała o parę słów ogólnie o Polonii, która tak bardzo interesuje naszych żołnierzy.

— Szesciomilionowa Polonia amerykańska w ostatnich latach znacznie wzrosła w swym znaczeniu i przez Kongres Polonii stała się silną organizacją. W wojsku Amerykanów polskiego pochodzenia dosłużyli się wysokich stopni oficerskich i byli, jak to zgodnie podkreślają dowódcy amerykańscy, zaliczani do najlepszych żołnierzy. Młodzież polska studiuje na uniwersytetach, zajmując po tym oraz częściowej stanowiska w administracji.

— Polonia — stwierdza General — jest ogromnie przywiązana do Polski. Jedni pamiętają ją z lat dziecińczych, inni znów odwiedzili swe rodziny w Polsce, wszyscy zaś, nawet ci, co w Polsce nigdy nie byli, mają dla niej głębokie uczucia. Wszyscy chcieliby, aby było tam tak dobrze, jak w Ameryce, a przede wszystkim, aby Polska była prawdziwie demokratyczna, co jest wprost magicznym słowem w Ameryce. Stąd też wielkie zainteresowanie jej losom.

— Sprawa walki o wolność Polski jest wielką ambicją Polonii. Można liczyć, że Polonia nie przestanie się upominać o pogwałcone prawa Polski i o przywrócenie jej niepodległości. Ostatnim dowodem na to jest zbiórka miliona dolarów na walkę o Polskę na terenie Ameryki. Gdy przy największych wysiłkach Paderewskiego nigdy, Polonia nie była w stanie zebrać jednorazowo więcej, niż 300 tysięcy dolarów. To obecnie, za cel postawiono sobie milion a nawet ponad milion. Polonia interesuje się legalnym Rządem R.P. Prezydent R.P. jest dla niej wyrazem niepodległości Polski. Ponadto Polonia pragnie przyjąć z pomocą materialną Polakom w Polsce i w tej dziedzinie sporo już uczyniono.

— Również troską napawa Polonię los żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Chciałaby ona w jakiś sposób wynagrodzić ich za walkę i niezłomny opór. Najchętniej widziałaby Polonią przyjęcie Polskich Sił Zbrojnych w całości przez Amerykę, aby je utrzymała dla Polski.

— Wielką rolę wśród Polonii odgrywa duchowość, wychowując młodzież w szkołach parafialnych, których sporo odwiedziłem, w duchu chrześcijańskim i patriotycznym. Duchowieństwo w Ameryce zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa komunizmu.

— W Polonii sprawa polska ma orędowników pewnych — kończy General — Możemy liczyć na jej poparcie polityczne i moralne.

GORĄCZKA MORZA (Sea-fever)

*Iść trzeba znów mi na morze, ku nieb samotności i wód —
i chciałbym tylko mieć statek — i gwiazdę, której blask by mnie wiodł —
i kół sterowych podrygi i wiatr w białych żagli lopotach
i szarość mgieł na roztoczy — i świt co z chmur szaro migota.*

*Iść trzeba znów mi na morze, gdyż fali wołanie i nurt
jest jak zew dziki i czysty, co pluszcze przemożnie u burt;
i chciałbym by dzień był wietrzny i chmur po niebiosach rozwiewy
i by był belt rozbrzygzany — i krzyk znad pian szarej mewy...*

*Iść trzeba znów mi na morze, ku cygańskiej tulaczce wśród mórz,
na szlak wielorybi i mew, gdy wiatr tnie tak ostro jak nóż —
i chciałbym słuchać wciąż przygód roześmianych mych towarzyszy
i spać, i śnić słodko, gdy wreszcie kres mą Wędrówkę uciszy...*

JOHN MASEFIELD
przełożył WŁODZIMIERZ LEWIK

Dzięki wizycie generała Bora Komorowskiego Polonia mogła z kompetentnych ust zapoznać się z osiągnięciami Polskich Sił Zbrojnych i ich troską o niepodległość Polski, której nie dane im było dotąd wywalczyć. Proste i prawdziwe słowa Generała, jego skromność i szczerość przemówień z całą siłą słuszności naszej sprawy, o którą walczymy, do serc i umysłów Ameryki, którą wierzymy, jest i będzie naszym sojusznikiem w walce o wolność i sprawiedliwość w świecie.

Zjawienie się generała Bora w Ameryce obudziło jej sumienie, uprzytomniło krzywdę wyrządzoną sojusznikom i pierzchnemu z Narodów Zjednoczonych w walce z przemocą i siłą przed prawem. Wśród ciemności otaczających sprawę polską zajaśniał promień nadziei. W oczach Ameryki odżyła znów Polska prawdziwa, nieokupowana, której symbolem jest jej Prezydent i Wódz Naczelny. Dlatego z wizytą Generała Bora w Ameryce i jej przebiegu, czepiliśmy nową, wiare, aczkolwiek zdajemy sobie w pełni sprawę, że droga nasza do wolnej Polski jest jeszcze daleka, pełna trudów i niebezpieczeństw, wymagająca dalszych poświęceń.

Na tej drodze, mimo różnych zawodów, wyrzucamy.

Rozmowę przeprowadził
WITOLD LEITGBER

F.P. 1482

DOLARY I SOJUSZNIKI

Na czoło wypadków ostatnich dni wysuwają się bezsprzecznie dwa wydarzenia: z jednej strony uchwalenie przez Kongres amerykański pożyczki dla W. Brytanii, z drugiej zaś — ujawnienie przez Molotowa w Paryżu planów sowieckich wobec Niemiec. Oba przyczyniają się poważnie do wyjaśnienia sytuacji międzynarodowej.

Abdy ocenić doniosłość uchwały Kongresu, która kończy wielomiesięczny okres wahań i zajętych walk, wystarczy sobie uświadomić konsekwencje ewentualnego odrzucenia pożyczki, co — jak wiadomo — chwilami poważnie groziło. Otóż odrzucenie pożyczki oznaczałoby, że cała polityka Trumana współpracy z W. Brytanią poniosła klęskę. Ameryka wróciłaby do tragicznej w skutkach polityki izolacjonizmu. W. Brytania musiałaby całą energię ześrodkować na odbudowę własnymi, niedostatecznymi siłami swego życia gospodarczego, w rezultacie czego musiałaby się wyrzec czynnej polityki zagranicznej. Niemal nieunikniona stałaby się wojna gospodarcza anglo-amerykańska: wojna o rynek i rywalizacja w dziedzinie wywozu; pociągnęłaby ona za sobą oczywiście konflikty polityczne. Jedynolity front demokracji anglosaskich uległby rozbiu. Skorzystałaby na tym tylko Rosja.

Uchwalenie pożyczki przez Kongres dość dużą większością świadczy, że mimo wszystko Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę z roli, jaką im przypada w udziale. Rozumieją, że albo obejmą przywództwo świata zachodniego, albo też pchać będą coraz to nowe narody wolne w objęcia sowieckiego totalizmu. Uświadamiają sobie, że muszą mieć sojuszników: „Niech Bóg się nad nami zlituje, jeśli będziemy bez sojuszników!” — wołał pod koniec debaty przewodniczący Izby Reprezentantów Rayburn. Ale jeśli chce się mieć sojuszników, trzeba im pomóc w przewyciężeniu trudności i nabraniu sił. Stąd znaczenie pożyczki dla W. Brytanii, Francji czy Chin.

ZBROJNY POKÓJ

Uchwalenie pożyczki świadczy o rosnącym zrozumieniu niebezpieczeństwa rosyjskiego. Były chwile, że perspektywy pożyczki wydawały się beznadziejne, ale agresywna polityka Rosji stała się czynnikiem, który przeważał szalę. Ameryka chce mieć sojuszników, bo czuje, że za lat kilka czy kilkanaście konflikt z Rosją jest nieunikniony.

Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich miesiącach nastąpiła w Ameryce wielka zmiana — nastrojów. Prysły niemal wszystkie złudzenia na temat Rosji. „New York Times”, który stwierdza, że nie może być mowy o przyjaźni z Rosją, bo Rosja jej nie chce, a jedynie i w najlepszym razie, „parę lat zbrojnego pokoju” — wydaje się odzwierciedlać panujące poglądy.

Jakaż różnica pomiędzy latami po

Poprzedniej wojnie, a obecnymi! Wówczas mówiono tylko o rozbrojeniu, zwoływano konferencje rozbrojeniowe w Waszyngtonie czy Genewie, redukowano budżety wojskowe i t. d. Dziś prasa jest pełna doniesień o takich czy innych manewrach, próbach z nową bronią i wszelkich przygotowaniach do nowej wojny, choć nikt nie oczekuje, by nastąpiła ona szybko.

Nie przebrzmiały jeszcze echa doświadczeń atomowych na Pacyfiku, a świat dowiedział się o rosyjskich eksperymentach nad Bałtykiem, gdzie Rosjanie po prostu prowadzą dalej prace doświadczalne zaczęte przez ich niemieckich współników spisku przeciw pokojowi świata. Parę tych doświadczalnych pocisków spadło już w Szwecji. Poprzednio nadeszły informacje o prowadzonych przez Niemców uczonech w pobliżu Berlina doświadczeniach nad V4 — magnetycznym pociskiem rakietowym.

W. Brytania nie pozostaje w tyle. Właśnie ujawniono, że na pustynnych obszarach w sercu Australii powstanie największy na świecie poligon dla doświadczeń nad tą bronią przyszłości, jaką jest broń rakietowa. Australia w ogóle sżykuje się do odegrania roli arsenału Imperium. Kanada, która odegrała tak wielką rolę jako teren

szkoleniowy, zwłaszcza lotnictwa imperialnego, w przyszłej wojnie będzie się znajdowała w pierwszej linii frontu, ponieważ rola rejonu arktycznego będzie decydująca. Świeżo St. Zjednoczone zwróciły się do Kanady z propozycją wspólnej rozbudowy baz na północy Kanady, w rejonie podbiegunowym.

Co się dzieje po drugiej stronie biegunu na Syberii — możemy się tylko domyślać...

MOŁOTOW ODKRYWA KARTY

Oto tło dla narad w Paryżu, gdzie spadła kurtyna po konferencji czterech ministrów, by podnieść się niebawem nad nowym aktem tej osobliwej tragedii.

Jedynym istotnym wynikiem narad wielkiej czwórki było ujawnienie całkowicie sprzecznych polityk wobec Niemiec, a w szczególności prawdziwego oblicza polityki sowieckiej. Przez długi czas Rosja uchodziła za zwolenniczkę jak najbardziej surowego, kartagińskiego wprost pokoju z Niemcami. Teraz okazuje się, że w rzeczywistości Rosja pragnie odbudować silne, zjednoczone Niemcy i uczynić z nich jeden z filarów swego systemu. W planach stworzenia światowego związku re-

publik sowieckich Niemcom przypada w udziale poważna rola.

Program ogłoszony przez Molotowa jest bardzo prosty. Rosja odrzuca plany przekształcenia Niemiec na państwo federalne lub rozbięcia ich na szereg państw samodzielných. Odrzuca francuskie żądanie oddzielenia Rury i Saary od Rzeszy. Nie chce pozbawiać Niemiec ciężkiego przemysłu. Pragnie rządu centralnego, który — jak sądzi — będzie mógł być kontrolowany przez komunistów, apelujących do uczuć nacjonalistycznych.

Jednocześnie Rosja planuje, by całe Niemcy pracowały na nią gospodarczo. Część produkcji niemieckiej ma iść do Rosji jako odszkodowania. Mają one wynosić 10 miliardów dolarów, a że Niemcy nie są w stanie takiej sumy zapłacić, więc w praktyce odszkodowania płaciłaby... Ameryka i W. Brytania: dopłacałyby one do swoich stref. Wreszcie Rosja domaga się udziału w kontroli Rury oraz innymi sposobami usiłuje wzmożyć swe wpływy w strefach zachodnich Niemiec.

Rosja zrezygnowała z planów wywiezienia przemysłu niemieckiego wraz z robotnikami w głąb Rosji; czuje się na tyle pewna siebie, by planować, że przemysł niemiecki będzie pracował dla niej na miejscu. Podobnie zresztą

przedstawiają się plany sowieckie w stosunku do Austrii.

W ostatnich dniach Rosjanie usiłowali położyć rękę na najważniejszych fabrykach i przedsiębiorstwach austriackich pod pretekstem, że to własność niemiecka. Nie zamierzają nawet w wypadku sukcesu tej próby, która spotkała się ze sprzeciwem rządu austriackiego i mocarstw zachodnich, wywozić fabryk; chcą być właścicielami tych koncernów i w ten sposób przemienić Austrię w jeszcze jedną kolonię sowiecką. Cały system sowiecki staje się zresztą coraz wyraźniej systemem kolonialnej eksploatacji Europy środkowo-wschodniej.

RYWALIZACJA O NIEMCY?

Ani w sprawie Niemiec, ani w sprawie Austrii nie osiągnięto w Paryżu porozumienia i o obu tych kapitalnych sprawach nie będzie w ogóle mowy na konferencji pokojowej 21 państw (nie będzie to notabene ani konferencja pokojowa, ani też 21 państw, jako że dwa spośród nich w ogóle państwami nie są, a jedynie prowincje sowieckimi — Białoruś i Ukraina...). W tych warunkach porozumienie na temat drugorzędnych zagadnień nie ma znaczenia.

Niestety ani St. Zjednoczone ani W. Brytania nie posiadają pozytywnego planu w sprawie Niemiec, któryby mógł przeciwstawić Sowieta. Nie niż byłoby bardziej tragiczne, niż jakaś rywalizacja o sympatie niemieckie. Bardzo niebezpieczne też wydają się plany brytyjskie odbudowy przemysłu niemieckiego w strefie brytyjskiej. Brytyjczyce nie chcą dopłacać do swojej strefy z własnej kieszeni i dlatego pragną, by przemysł tej strefy eksportem opłacał konieczny import żywności; być może mogą w ten sposób zaoszczędzić tyle, a tyle milionów funtów, ale za cenę odbudowy potęgi przemysłowej Niemiec. Cena to zbyt wysoka, zbyt groźna dla pokoju świata!

Rozsądek nakazywałby przede wszystkim wzmożenie Francji, która teraz powinna zwrócić się wreszcie ku Zachodowi. Do tej pory Francja usiłowała odgrywać rolę pośrednika między Rosją, a Zachodem i wysłała na niej, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle. Nadzieje, że Rosja nie zechce podważyć wpływu komunistów francuskich, wypowiadając się w sprawie Rury po stronie komunistów niemieckich okazały się płonne i Francja zdążyła wie, że na Rosję liczyć nie może. Gdyby więc Londyn i Waszyngton zafiarowały Paryżowi takie rozwiązanie problemu Niemiec zachodnich, któreby uspokoiło francuskie obawy, polityka Francji mogłaby zawrócić z dotychczasowej drogi. Ale nie zanosi się na to.

Tragicznym paradoksem dzisiejszego świata jest to, że niebawem już może zastrzodocić wypadnie zwyciężonym Niemcom ich losu: wszyscy zabiegają o ich względy i ich dobrobyt...

Londyn 14 lipca, 1946.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

Codzienna prasa brytyjska nadal nie umie się zdobyć na jasne i zdecydowane potępienie tego, co się w Polsce dzieje. Na jej łamach trudno jest znaleźć głosy takie, jak artykuł najpoważniejszego dziennika amerykańskiego „New York Times”, który nie wahał się przyznać, że rząd warszawski to „rząd stworzony przez obce mocarstwa bez zasięgania opinii narodu polskiego”, ani nazwać referendum — „farsą i oszustwem”. Rocznie niebezpiecznej decyzji uznania rządu warszawskiego prasa w ogóle pominała, a teraz przeważnie unika wypowiedzenia się na temat referendum i potępienia tego oszustwa. Jeden z nielicznych artykułów, jaki się na ten temat ukazał, jest w swym zakłamaniu wprost odrażający. Oto co pisze „Manchester Guardian”:

„Cokolwiek mogło się zdarzyć po zakończeniu głosowania, wydaje się rzeczą powszechnie uznaną, że samo głosowanie było uczciwe i jasne, a jeżeli wydużyły się nieregularności, to prawdopodobnie nie było ich dość wiele, aby wpłynąć na ogólną tendencję głosowania”.

Wszystkie korespondenci podają szczegółowo fałszów, terroru i zmuszania do jawnego głosowania, p. Mikołajczyk, którego politykę „Manchester Guardian” ongiś tak wychwał, domaga się unieważnienia referendum, a jednak ten właśnie dziennik wprawia czytelnikowi, że rząd warszawski uzyskał

większość w sposób uczciwy. Co za upadek ongiś czegodnego, liberalnego organu!

W tym wypadku zresztą „Manchester Guardian” wydaje się odoobniony. Te pisma codzienne czy tygodniowe, które nie zachowują wstydliwego milczenia, podkreślają nieuczciwość referendum. Popularny szkocki dziennik „The Bulletin” stwierdza:

„Tyle jest opowiadań, że o czeski z nieskazitelnych źródeł, o nadzwyczaj rządowych, że referendum śmieszki raczej paskudnie”.

A tygodnik „Truth” stwierdza, że referendum było „cynicznym oszustwem”, pisze:

„Jedynym ustępstwem na rzecz „demokracji” wydaje się fakt, że p. Mikołajczyk jeszcze żyje i może zgłaszać protesty. Ale to zapewnienie będzie naprawione, gdy stosunki z Zachodem na tyle się zepsują, by zachowanie pozorów stało się zbędne. Wielu jego zwolenników już „zmiękło”.

„Rząd polski usiłuje ustalić, kogo „zlikwidować”, gdy zacznie się następna faza rewolucji. Nie można dużo oczekiwać od szajki, która doszła do władzy dzięki obcym bagietom i która zaczęła od potępienia bohaterów powstania warszawskiego”.

Po raz pierwszy bodaj prasa brytyjska ostrzeża, że terror stosowany przez Rosjan i jej służalców może doprowadzić do wybuchu w Polsce. „Daily Mail” w raporcie z Warszawy p. t. „W Polsce szykują się wielkie rzeczy” pisze m. in.:

„Nie dużo czasu potrzeba podróżującym po Polsce, by się przekonali, że podróżują po dachu Polskich. Polscy wojska w coraz większej

ilości, uzbrojonego po zęby i wszechobecnego oraz Polce rozporządzonego, przypaszonego narodu polskiego, który przez długi czas znosił obcą kontrolę, ale którego cierpliwość jest prawie wyczerpana”.

Jeszcze bardziej szczerze omawia te groźne widoki cytowany już glasowski „The Bulletin”:

„Najgorsze niebezpieczeństwo polega na tym, że jeżeli rząd polski, albo raczej kontrolująca go Rosja, nie zmieni swej polityki, to doprowadzi ona może w końcu do wybuchu, którego następstwa byłyby straszne zarówno dla Polaków, jak i dla ich sąsiadów”.

„Nie można by sobie poradzić z wybuchem inacej, aniżeli przy pomocy nowych okropnych maszyn lub deportacji na powolną śmierć gdzieś w głąb ZSRR, co praktycznie uniemożliwiłoby przyjęcie stosunków pomiędzy Sowietai, a sojusznikami zachodnimi. Jeżeli przypadkiem powstałoby takie, cały system zbudowany przez Rosję w Europie Wschodniej poszedłby z dymem antysowieckiego pożaru”.

Jeżeli natomiast Rosja była na tyle rozsądna i rozumiała, że Polacy są narodem, którego nie można zlikwidować lub przepędzić, zamiat trzymać Polaków za gardło przez komunistów dążą do współdziałania z Polską gotową do współpracy pod warunkiem uzyskania swobody wyboru rządu. Związek sowiecki uzyskałby olbrzymi sukces polityczny i dyplomatyczny. Oto o Rosję koniecznie winna światu pokazać. Istnieje jedna nadzieja i szansa, że rozsądek w sprawie Polski przezwycięży w Moskwie”.

Trudno podzielać te optymistyczne konkluzje pisma szkockiego. Nie nę pozwala oczekiwać, by w Moskwie mógł zatriumfować rozsądek i dobra wola. Ale niebezpieczeństwo, o którym mowa, jest niestety bardzo realne.

Greiser — kat Wielkopolski

miał wyjątków, a osobliwością obecnego procesu jest to, że nie zarzucano oskarżonemu bezpośredniego udziału w dokonanych zbrodniach, lecz zarzucano mu w zbrodniach tych udział kierowniczy”.

Równocześnie, otwierając posiedzenie Najwyższego Trybunału Narodowego, przed którym proces Greisera się toczy, przewodniczący stwierdził, że oskarżony był ostrzeżony o groźbach, w konsekwencji jego działalności. Albowiem już w roku 1942 z inicjatywy polskiej (t. j. legalnego Rządu R.P. w Londynie) odbyła się konferencja 9 państw, na której postanowiono, że przestępcy wojenni będą odpowiadali przed sądami państw poszkodowanych.

Również powołani przez sąd biegli w dziedzinie prawa międzynarodowego przedstawili swe opinie jak prawo narodów ustosunkowały się do karania przez państwo ludzi, naruszających międzynarodowe zobowiązania i prawa wojny. W tym względzie powoływano się na praktykę ustaloną przez proces norymberski.

NISZCZENIE NARODU

Z zeznań świadków, których powołano w liczbie około 70, wyrósł raz jeszcze straszny obraz życia Ziemi Zachodnich pod okupacją niemiecką. Odżyły wspomnienia wymyślnych tortur w poznańskim „Domu Żołnierza”, który był siedzibą Gestapo, bestialskiego tępienia więźniów w obozach na Forcie VII w Poznaniu oraz w Zabikowie, Radogoszczu i innych, pastwienia się nad ludźmi, których jedną „zbrodnią” stanowiło to, że byli Polakami, przywiązani do swej narodowości.

Wśród zeznań najcięższe były chyba te, które mówiły o systematycznym dążeniu do wyniszczenia narodu polskiego. Ku temu zmierzał m. in. przepis zakazujący zawierania małżeństw pomiędzy Polakami poniżej pewnego wieku. Okólnik ministra spraw wewnętrznych Rzeszy stanowił, że Polacy mogą zawierać małżeństwa po ukończeniu przez mężczyznę 25 lat i przez kobietę 22. Greiser nie czekał na wydanie tego przepisu, lecz na półtora roku przed tym ogólnym zarządzeniem niemieckim sam podwyższył granicę wieku na 28 i 25 lat.

Skutki antypolskich zarządzeń Greisera wkrótce też się okazały. Po trzech latach okupacji niemieckiej w Poznańskim przysto naturalny ponad miliona Polaków był nawet w cyfrach bezwzględnych mniejszy niż, przysto naturalny ćwierć miliona Niemców. Już w drugim półroczu 1942 rodziło się około tysiąca więcej Niemców, niż Polaków.

Drugim środkiem do wyniszczenia narodu polskiego było zabieranie pod przymusem dzieci polskich w wieku od 4 lat do 12, które po przejściu odpowiednich badań w Urzędzie Rasy w Łodzi, wychowywane były pod zmienionymi nazwiskami na Niemców. Przed sądem stanęli świadkowie, którzy opisać szereg przykładów zabierania dzieci ze szkół, z domów rodzicielskich, niejednokrotnie wprost z pola czy ulicy. Świadek 12-letni Ryszard Tłoczyński, który przed czterema laty został zabrany przez Niemców opowiedział o swych przeżyciach podczas specjalnego przeszkolenia, w którym główny nacisk kładziono na naukę języka niemieckiego (za używanie języka polskiego karano biciem), na wpajanie kultu dla Hitlera oraz zrywanie wszelkich więzów z rodziną i ojczyzną.

Jako jeden z dowodów obciążających odczytano charakterystyczny list Himmlera do Greisera z dnia 14 czerwca 1941 treści następującej:

„Lieber Parteigenosse Greiser! Nawiązując do naszego uстного porozumienia powtarzam swoje wskazówki. Uważam za słusne, aby dzieci polskich rodziców, wyróżniające się dobrymi warunkami rasowymi, były im zabierane i wychowywane w specjalnych schroniskach lub przy rodzicach niemieckich. Zarządzenia tego rodzaju możecie uzasadnić względami zdrowotnymi. Należy zaraz rozpocząć próby”.

Do takich nieludzkich poczynąń zdolni byli tylko ludzie, dla których najwyższym autorytetem jest siła, a jedyną wiarą materialistyczny kult rasy.

NISZCZENIE KULTURY I RELIGII

Obok biologicznego tępienia Polaków, Greiser dążył także do zniszczenia kultury polskiej i religii katolickiej, wiedząc dobrze, co one znaczą dla życia narodu polskiego.

Pod okupacją niemiecką — podajemy tylko parę przykładów — zamordowano 24 profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, 15 docentów, 26 asystentów i 20 urzędników uniwersyteckich. Mordując ludzi nauki, tępieno równocześnie wszystko co polskie: muzea, archiwa, pomniki, prasę, teatry. Dwa miliony książek polskich, w tym wiele bezcennej wartości, skazano na zagładę oddając je papierniom na przedmieściu!

W walce z religią Greiser polecił zamknięcie kościołów dla Polaków i niszczenie cmentarzy polskich. 752 księży Polaków zostało zamordowanych. Powołany jako świadek ks. kanonik J. Nowacki przedstawił przesładowanie polskiego Kościoła Katolickiego na terenie archidiecezji poznańskiej. Z 371 kościołów parafialnych na terenie archidiecezji zamknięto 345. Z 3302 kościołów pomocniczych i kaplic — ani jeden nie był czynny. W Poznaniu pozostały jedynie dwa kościoły parafialne, które miały obsługiwać 200 tysięcy katolików-Polaków, zamieszkałych w Poznaniu. Kościoły zamknięte zostały obrabowane ze wszystkiego.

Według zeznań ks. Nowackiego z 681 księży archidiecezji poznańskiej 80% przeszło przez obozy koncentracyjne. Zginęło, jak dotąd udało się ustalić, 212 księży, 147 ocalało i powróciło, 107 zbiegło na teren Generalnego Gubernatorstwa lub zagranicę, 52 ukrywało się na miejscu.

SYLWETKA OSKARŻONEGO

Greiser urodził się we Środzie, w Wielkopolsce. Był synem komornika i do końca pierwszej wojny światowej wiodło mu się nieszczęśliwie. Zaczęło powodzić się mu lepiej dopiero w Gdańsku, gdzie najpierw wynajmował łódki, a potem jako agent handlowy podróżował po miastach polskich. „Kariera” na wielką skalę zaczęła się dla niego, gdy swe losy związał z partią hitlerowską.

Na sali rozpraw był małym człowiekiem, jakim był — mimo innych pozorów — przez całe życie. Nie przyznawał się do żadnej zbrodni, zwałając całą winę na Hitlera i Himmlera. W upodleniu i tchórzostwie dochodził

nieraz do śmieszności. I tak np. gdy jeden ze świadków opowiedział szczegółowo bohaterstwa śmierci w Forcie Nr. VII Adolfa Bnińskiego, b. wojewody poznańskiego i swego czasu kandydata na stanowisko Prezydenta R.P. — oraz działacza Polski Podziemnej, Greiser odezwał się: „Nie wiedziałem o tym, że w Poznaniu znajdowali się wszyscy polscy dostojnicy. Gdybym o tym wiedział, niewątpliwie z a t r o s z c y ł b y m się o nich...”

Również chcąc „udowodnić”, że nie nienawidził Polaków i Żydów, jako „przykład” podał, że mamką jego była Polka i pierwsze wychowanie dała mu bona Polka, siostra jego wyszła za Żyda a on jej i jej mężowi, w czasach hitlerowskich, ułatwił wyjazd do Ameryki.

Ten mały człowiek, gdy doszedł do hitlerowskich zaszczytów, nabrał manier wielkopolskich. Jednym z zewnętrznych przejawów tego jest wybudowany przymusową pracą Polaków okazały pałac w Ludwikowie, pod Poznaniem, który zaopatrzonej został w słynne wina skradzione z poznańskiego „Bazaru”, wartości około 2 milionów złotych przedwojennych. Dziś Greiser, na ławie oskarżonych wypierał się wszystkiego. Nawet ten pałac — to z winy Hitlera. Wczorajszy satrapa dowodził, że chciał mieć tylko przyzwoity domek nad jezioro dla siebie i rodziny, Hitler jednak nie pozwolił urzeczywistnić tych skromnych marzeń i kazał wybudować reprezentacyjną siedzibę. Sam Hitler interesował się architektonicznymi planami i sam robił poprawki, ponieważ plany wydawały mu się nie dość wspaniałe.

„Nie jestem krwiożerczym rzeźnikiem, niszczyicielem narodu — wołał w uniesieniu Greiser — Właściwi sprawy nie żyją, a inni muszą za to teraz pokutować”. Tak to Greiser ze zsztywniałej twarzy stoczył się na dno upodlenia. Kara śmierci wymierzona przez trybunał na tego jednego z pionierów hitlerowskiego ustawodawstwa antypolskiego i nieludzkiego władcy Polaków i polskości — nie jest wyrokiem zemsty, ale sprawiedliwości dziejowej.

W dziejach stosunków polsko-niemieckich proces w Poznaniu był wydarzeniem o znaczeniu historycznym.

TADEUSZ NALER

Z ziemi włoskiej do brytyjskiej

Decyzja przeniesienia II-go Korpusu z Włoch na Wyspy Brytyjskie jest wydarzeniem, wprowadzającym zasadnicze zmiany do życia nie tylko wojska, ale całej polskiej społeczności emigracyjnej. Nie pierwszy to wprowadzić raz ta największa i najwięcej z sobą mająca dokonała polska jednostka wojskowa zmienia miejsce postoju. Dla armii, która trasę swego marszu oblicza przebywającymi kontynentami, nowa podróż byłaby tylko jednym z wielu etapów drogi wiodącej do tego samego, nie mogącego ulec zmianie celu, gdyby... gdyby nie to, że z wyładowaniem na ziemi brytyjskiej Korpus — nie przestając być jeszcze wojskiem — nie będzie już polską siłą zbrojną.

Prze staje być siłą zbrojną nie tylko dlatego, że pozostawia za sobą na włoskim brzegu działa, którymi rozbił tyle niemieckich linii obronnych oraz czołgi, którymi wytyczał szlak zwycięstw od Monte Cassino do Bolonii, ale też dla tego, że tuż na ziemi brytyjskiej inne od dotychczasowych oczekują go zadania a i związki organizacyjne, w których się żołnierz znajdzie będą miały nowy charakter.

Pierwszy okres nowej walki, naprzód o zachowanie, a później o odzyskanie niepodległości — okres walki zbrojnej, rozpoczętej z chwilą, gdy pierwsze bomby niemieckie spadły na nasze miasta a zakończoną bezwarunkową kapitulacją tak długo niezwyrodnionego najeźdźcy — nie przyniosł z sobą niestety spełnienia naszego zadania. Kraj nasz, a nawet jego okaleczony kadłub, któremu nadal Polska wolno się nazywać, wolności nie odzyskał.

Czyż potrzeba na to bardziej wyraźnych dowodów, niż ten, że wojsku, którego sześćdziesiąt, krwawy wysiłek miał tylko jeden cel — powrót do uwolnionego kraju, odmawia się prawa do tego powrotu w zwartym żołnierskim zryku, z bronią i sztandarami oraz z dowódcami, którzy ze z najcięższych opresji na szlak zwycięstw i sławy wyprowadzili?!

Czyż może być wolnym kraj, którego samowładczy — a raczej cudzozwany — przedstawiciele żądają, byśmy na dro-

gę powrotu — jeżeli nam ona w ogóle będzie dozwolona — wstępowali, jak synowie mamotrawni z głowami posypanymi popiołem pokuty, a ustami szepczącymi prośby o przebaczenie za to, że chcieliśmy być wolni...

Wchodzimy teraz w okres, w którym walka o odzyskanie niepodległości i prawo godnego powrotu do kraju, którą prowadzić jesteśmy zdecydowani nadal, przybrać musi formy przystosowane do sytuacji międzynarodowej wytworzonej z chwilą ustania działań bojowych. Prawdą jest, że trwający już od roku w Europie niży - pokój tyle ma wspólnego z pokojem, na jaki zasługują ludzie dobrej woli, co bierutowa „wolność” i „demokracja” z pojęciem wolności i demokracji ustalonymi na Zachodzie i o jakie walczylimy. Tym niemniej nie da się zaprzeczyć, że w obecnym stanie rzeczy dalsze istnienie suwerennej armii polskiej na obczyźnie było dla naszych sprzymierzeńców brytyjskich trudne do umotywowania. Sprawę rozstrzygnęła już Jalta i będące jej następstwem uznanie przez Wielką Brytanię t.zw. tymczasowego rządu w Warszawie. To co się dzieje dziś jest tylko niuankowaną konsekwencją nieszczęśliwych postanowień zapadłych przed rokiem.

Od dłuższego już czasu przed wojskiem polskim rysowały się dwie możliwości: demobilizacja na obczyźnie, albo wstąpienie jako armia zajęta na służbę obcego mocarstwa.

Przejsie na obcą służbę, choć może stanowiące dla niejnego perspektywę ponętą, byłoby w gruncie rzeczy pojsiem po linii najmniejszego oporu — zapewnienia sobie materialnego bytu bez zmiany sposobu życia. Nie można wprawdzie indywidualnie odmawiać prawa pojsia pod obcy sztandar ludziom, którzy nie mają sił czy możliwości ugruntowania bytu na podstawie pracy mózgu czy rąk, ale blakające się tu i ówdzie pomysły utworzenia jakiejś legii polskiej w cudzej służbie zlikwidował sam min. Bevin oświadczeniem, że nie byłoby w interesie W. Brytanii, gdyby wypełnienie zadań polityki brytyjskiej na kon-

tynencie powierzono cudzoziemcom. Tak więc przybywający na tę wyspę żołnierze II-go Korpusu, a z nimi żołnierze innych części Polskich Sił Zbrojnych stają twarzą w twarz z sytuacją nową, którą streścić można następująco: przestajemy być zastępczym zbrojnym a mamy stać się armią pracy. Oręż zamieniamy na narzędzie. Ale poza tym nie zmienia się nic. Jak dawniej lojalnie wypełniając nasz żołnierski obowiązek walczylimy ramię przy ramieniu z naszymi brytyjskimi sprzymierzeńcami, tak samo teraz dotrzymamy im uciążliwie braterstwa pracy.

Wielka Brytania przeżywa w chwili obecnej momenty gospodarczo niezwykle trudne. Są one następstwem poświęceń, jakie musiała ponieść, dźwigając w okresie między upadkiem Francji a napaścią Hitlera na Rosję, sama — jak Polska we Wrześniu — cały ciężar wojny z Niemcami i ich satelitami. Pomimo, że rok już upłynął od zakończenia działań wojennych, pomimo, że wszystkie ogniś tak groźne floty podwodne Niemiec, Japonii i Włoch opuszczają na dnie oceanów, brzemie ograniczeń wojennych uciskających barki mieszkańca Wysp Brytyjskich nie tylko nie zelżało, ale cięży coraz silniej. W najbliższych dniach wchodzi w życie najdrastyczniejsze ze znanych dotychczas ograniczeń — racjonowanie spożycia chleba. Dlatego też decyzja rządu brytyjskiego sprowadzenia na tę przeludnioną i niedożywioną wyspę około dwustu tysięcy rzeszy polskiej musi być rozpatrywana na tle tego stanu rzeczy.

Brytyjczycy są narodem, który ze swych zobowiązań zarówno prywatnych, jak i publicznych wywiązuje się skrupulatnie — oczywiście do granic swych możliwości. Nie spotkałem dotąd Brytyjczyka, któryby twierdził, że Wielka Brytania wywiązała się ze swych zobowiązań wobec Polski. Rzeczowa uczciwość i bezstronność — cechy może najbardziej charakterystyczne dla duszy brytyjskiej — nie pozwalają im na podobne stwierdzenie. Ale natychmiast każdy z nich dodaje:

„uczyniliśmy wszystko co było w naszej mocy i dalej zrobimy dla was wszystko co będzie możliwe”. Następnym tego stanowiska jest sprowadzenie wojska polskiego do W. Brytanii pomimo niewątpliwie niepopularności tego kroku wśród mniej politycznie zorientowanej części społeczeństwa brytyjskiego oraz danie temu wojsku możliwości przeprowadzenia demobilizacji w ten sposób, aby żołnierze polscy wychodząc z szeregów, bez wstrząsu wchodzili w tryb cywilnego życia społeczeństw, w których im przyjdzie żyć i pracować do czasu otwarcia się możliwości powrotu do wolnej Polski. Temu celowi właśnie ma służyć tzw. Polski Korpus Przystosowania i Osiedlenia.

Korpus ten, którego ramy organizacyjne nie zostały jeszcze ustalone, będzie zupełnym „novum” w dziejach wojska i to nie tylko naszego. Jak już wspomnieliśmy będzie to jeszcze wojsko, ale już nie siły zbrojne. Ze względów praktycznych pozostaną wojskowe formy organizacyjne i dyscyplina, ale zadania tego organizmu będą czysto cywilne. Będzie to coś w rodzaju wojskowej zaprawy do życia cywilnego.

Nie potrzeba specjalnej bystrości obserwacyjnej by stwierdzić, że przeciętny żołnierz czy oficer polski przechodząc w tutejszych warunkach do życia cywilnego będzie musiał w zdobycie chleba codziennego włożyć więcej trudu i mozołu, aniżeli ostatnio w czasie służby w wojsku. Przystosowanie do nowych warunków będzie oczywiście tym łatwiejsze, wydajność pracy tym większa, im więcej praktycznej wiedzy i znajomości swego — często zupełnie nowego fachu — żołnierz z PKPO wyniesie.

I tu dochodzimy do sedna zagadnienia, zazwyczaj przemilczanego, mianowicie do sprawy doboru ludzi. Jest istotną rzeczą, aby ci, od których będzie zależeć czy nowa organizacja spełni swoje zadania, to znaczy ludzie, w których zakresie działania będą leżały prace związane z przystosowaniem żołnierza do warunków życia,

posiadali sami potrzebne umiejętności.

Okres przebywania naszego w tym pewnego rodzaju „transit-campie”, jakim będzie PKPO, nie może być zamierzony na zajęcia typu garnizonowego. Swojego czasu pod naporem wymagań życia codziennego i warunków nowoczesnej wojny zaczęto powoływać t.zw. oficerów czasu wojny, którymi zostawali ludzie nie posiadający regulaminem przewidzianego przeszkolenia wojskowego. Cóż stoi na przeszkodzie, by teraz mianować „oficerów czasu pracy”, doboranych na podstawie fachowych kwalifikacji?

Decyzja brytyjska rozwiązania naszych sił zbrojnych na obczyźnie, choć oczekiwana i w istniejących warunkach nieuchronna, jest cięsem poważnym — głównie ze względu na reakcję, jaką może wywołać w Kraju. Tym niemniej nie jest tragedią, za jaką ją niektórzy z nas chcą uważać. Jak już wspomnieliśmy, tragedia rozegrała się znacznie wcześniej a dziś już tylko ponosimy jej skutki.

Celem naszego istnienia na obczyźnie była walka o wyzwolenie ojczyzny i prawo do godnego do niej powrotu. Skoro celu tego dzisiaj wypełnić nie możemy — sprawa istnienia wojska w dotychczasowych formach narzucałaby się wkrótce sama przez się i z naszego polskiego punktu widzenia.

Znacznie lepiej możemy wypełnić czas, który nas dzieli od chwili powrotu, produktywną pracą, nabywając przytem doświadczenia, które będziemy mogli zużytkować w Kraju, aniżeli jałową służbą okupacyjną, pełnioną w mało zaszczytnej roli najmniejszej. Zaważmy przy tym, że chociaż niejednokrotnie w historii armie rozwiązywały się na cudzych terytoriach (pamiętajmy choćby o Legionach Dąbrowskiego czy ukraińskiej armii Petlury demobilizowanej w Polsce po pokoju ryskim), nigdy demobilizowani w tych warunkach żołnierze nie mieli możliwości, jakie staną otworem przed nami.

Od nas już zależeć będzie czy możliwości te zostaną wykorzystane.

ZBIGNIEW RACIŃSKI

Z życia Dywizji Pancerniej

Zachodnie Niemcy, w końcu czerwca

Szef Sztabu Polskich Sił Zbrojnych, gen. Stanisław Kopański, podczas kilkodniowej wizyty na terenie I. Dywizji oświadczył, że Dywizja pozostanie w Niemczech jeszcze przez szereg miesięcy.

Tym niemniej przemówienie Generała do żołnierzy Dywizji, podające szczegóły organizacji nowego Korpusu Przystosowania i poglądy władz naczelnych naszych sił zbrojnych na ostatnie decyzje rządu brytyjskiego odnośnie wojsk polskich — postawiło na porządku dziennym sprawę decyzji poszczególnych żołnierzy co do najbliższej przyszłości.

Jak to podkreślił gen. Kopański istnieją trzy możliwości: 1) wstąpienie do Korpusu Przystosowania, 2) powrót indywidualny do Polski, 3) pozostanie w Niemczech w charakterze uchodźcy cywilnego. Trudno przypuścić, by znaleźli się chętni na wybór ostatniej możliwości. Natomiast wielu żołnierzy, którzy mają rodziny czy bliskich przyjaciół oraz możliwości zarobkowania w krajach zachodnich kontynentu, wolałoby zwolnienie do życia cywilnego bez przechodzenia przez Korpus Przystosowania.

Wydaje się jednak, że wszyscy, którzy są przeciwni powrotowi do Polski w obecnych warunkach, będą musieli przez pewien czas odbyć służbę w Korpusie. Dla tych, którzy mają konkretne możliwości tymczasowego osiedlenia się oraz otrzymania zatrudnienia w Belgii, Holandii, Francji czy też na zachodniej półkuli, czas ten powinien być skrócony do niezbędnego minimum.

WYSPI, KONTYNET CZY ZACHODNIA PÓŁKULA?

Byłoby wielką przesadą twierdzić, że w razie demobilizacji „z miesiąc” każdy żołnierz Dywizji dałby sobie radę samodzielnie. Niewątpliwie jednak w żadnej innej polskiej większej jednostce wojskowej nie ma tak znacznego procentu tych, co by nie „zginęli”, lecz wręcz przeciwnie potrafiliby urządzić sobie życie zgola rzetelnie w zmienionych warunkach, w warunkach życia cywilnego na obczyźnie. Bo chyba jedynie u nas są tak „szerokie koligacje” od małżeństw w Szkocji i bliskich krewnych w Ameryce do niedawno założonych własnych ognisk rodzinnych w Belgii i Holandii.

Niezależnie od kart bojowych i historii walki pisanej chrzestem gąsienic czołgowych, Dywizja posiada swą własną specjalną i urozmaiconą historię prywatną. Historię sympatii, sentymentów, więzów uczuciowych, przyjacielskich i rodzinnych. Dzieje te nie będą bez wpływu na obecne decyzje w sprawie bliskiej przyszłości.

PRZEPUSTKI, URLOPY I SENTYMENT

Był okres szkocki. Wówczas przeważały sympatie miejscowe. Nie zawsze jednak ograniczały się one do

szkockiego Borderlandu z okolic Gala-shiels, Kelso, Haddington czy Melrose. „Starzy Szkoci”, którzy przebywali w W. Brytanii już od 1940 r. lubili często zaglądać na północ od Edynburga, do Sterlinga, Forfar czy Dundee. Koledzy, którzy przybyli z Rosji via Bliski Wschód faworyzowali szczególnie Kildarty, gdzie obozowali przez dwa miesiące, zanim zostali wiewieni do Dywizji. Niejeden czynił dalszy wypad urlopowy, w przeciwnym kierunku, na południe: do Anglii. Do lata 1943 wypadły te ograniczały się jednak przeważnie do Londynu, głównie dla zwiedzenia miasta czy dla kontaktów z polską emigracją cywilną.

W lecie 1943 Dywizja przez cztery miesiące była na wielkich manewrach w rejonie Newmarket w zachodniej części półwyspu East Anglia, w pobliżu Cambridge i o jakieś 100 km. od Londynu. Zaczęły się nowe przyjaźnie tym razem czysto angielskie. Dwa

miesiące spędzone latem 1944 przed wyruszeniem do Normandii w rejonie uzdrowiskowej miejscowości Scarborough we wschodniej Yorkshire wzmocniły te więzy angielskie, tym razem z północną stroną kraju.

Swego czasu w Newmarket naczelnik stacji kolejowej kazał wywieścić specjalny rozkład pociągów do Szkocji, gdy żołnierze Dywizji otrzymali kilka dni urlopu i każdy niemal chciał jechać do Szkocji.

W chwili opuszczania W. Brytanii w transportach na kontynent sympatie szkockie — można to śmiało powiedzieć — przeważały, jednak angielskie więzy przyjaźni były dość znaczne i Dywizja przestała już być tą par excellence „szkocką” jednostką, jaką była w swym pierwszym okresie pobytu na Wyspach Brytyjskich.

ROZDZIAŁ KONTYNETALNY

1 Sierpnia 1944 r., z chwilą wy-

„Nie będziemy się kłaniać...”

Coraz częściej na ulicach Londynu można spotkać żołnierzy Drugiego Korpusu, coraz ich więcej w miasteczkach południowej Anglii. Tu i tam z zaciekawieniem przyglądają się „Wypie Nieznanej”, która teraz z kolegi ma być dla nich — Bóg wie na jak długo — przejściowym domem. Przyglądają się oni zresztą nie tylko krajobrazowi i środowisku angielskiemu: przyglądają się również ciekawie nam, „zasiedziały w wypiarzom”.

Pozornie mogło by się wydawać, że chodzi tu tylko o przystosowanie się do nowego środowiska, o „zorientowanie się w terenie”, o aklimatyzację pod nową szerokością geograficzną. Wiadomo, że każdy żołnierz, a zwłaszcza żołnierz polski, „oblatany” po świecie — łatwo sobie daje radę z takimi trudnościami. W naszym jednak, specjalnym wypadku — to mniemanie byłoby najzupełniej błędne.

Tu chodzi nie tylko o znalezienie wspólnego języka z Anglikami, którzy tak biegunowo różnią się temperamentem od Włochów, nie tylko o jakie takie zagospodarowanie się na nowym m.p. Chodzi również — chociaż to brzmi trochę paradoksalnie — o znalezienie wspólnego języka z nami!

Myśl ta przyszła mi do głowy po kilkunastu rozmowach, które zdołałem już przeprowadzić z nowoprzybyłymi. Co tu dużo gadać: nie we wszystkim się zgadzamy, nie na wszystko patrzymy jednakowo.

Oczywiście nie chodzi tu o sprawy krajowe. W tej dziedzinie nie ma pomiędzy nami różnicy zdań. Różnice te tkwią natomiast w sposobie patrzenia na polską rzeczywistość w W. Brytanii.

Rzeczywistość ta dla nas, „wypiarzom” — jest oczywiście w danej chwili korzystniejsza. My znamy jako tako

język, wiemy jak się poruszać, gdzie spędzić urlop, jesteśmy na swój sposób urzędzeni czy to w miejscach postoju naszych oddziałów, czy na kursach i odkomenderowaniach. To wszystko koledzy nasi z Drugiego Korpusu musieli pozostawić we Włoszech. Stąd pierwsze, nieraz podświadome, a nieraz zupełnie wyraźnie akcentowane — uczucie żalu, stąd zgrzytliwe uwagi o „lordach”.

W większości wypadków to uczucie żalu podbudowane jest goryczą, której smak znamy wszyscy: goryczą naszej narodowej tragedii. W połączeniu tworzy to czasem niebezpieczną mieszaninę, która wybuchu najbardziej niepotrzebnie w świecie.

Zdarzyło się już, że angielski Komitet Powitania Polaków, który wyszedł w pewnym porcie na spotkanie przyjeżdżających żołnierzy II. Korpusu — został przyjęty niechętnymi okrzykami. Tu i ówdzie zaszły wypadki, będące dowodem niechęci w stosunku do Anglików, którzy z własnej woli i kierowani szczerą sympatią chcieli zbliżyć się i ofiarować nam swe usługi.

Gdy na ten temat rozmawiałem w dość licznym gronie żołnierzy II Korpusu, usiłując w pewnym sensie wytłumaczyć Anglików, spotkała mnie najzupełniej niespodziewana odpowiedź:

„My tu nie będziemy kłaniać się Anglikom, tak jak wy”.

Aby na to odpowiedzieć — trzeba całej pogadanki czy referatu. Trudno bowiem w kilku słowach wytłumaczyć, że wśród Anglików mamy bardzo wielu rzeczywistych i prawdziwych przyjaciół. Ze są wśród nich tacy, którym załatwienie w Jalcie i Poczdamie sprawy polskiej — spędza sen z powiek. Ze są wśród nich liczni parlamentarzyści, którzy publicznie przed Izbą

ładowania Dywizji na ziemi normandzkiej rozpoczął się zupełnie nowy rozdział jej historii. Kampania na zachodzie zbliżyła żołnierza polskiego do narodów zachodniej części kontynentu i to nie tylko do ponownego wskrzeszenia stałe odnawianych w naszych dziejach więzów uczuciowych i bojowych z narodem francuskim, ale do mocnego ugruntowania przyjaźni z Belgami i Holendrami, a więc z narodami, z którymi nigdy dotąd nie utrzymywaliśmy równie ścisłych stosunków.

Z Belgii łączyła nas tradycja wolnościowa; w obu krajach mieliśmy żywe sympatie, jako naród przesładowany przez wielkie, imperialistyczne mocarstwa, jednak mimo wszystko byliśmy w ich oczach społeczeństwem raczej odległym i mało znanym. Emigranci i studenci polscy w Belgii nie byli wprawdzie rzadkością, ale nasza emigracja niemal wyłącznie górnicza skupiała się całkowicie w południowo-

wschodniej części kraju i w iluż miejscowościach, przez które przechodziły nasze oddziały nie widziano nigdy Polaka. W Holandii żołnierz polski był już zgola nowością.

Poza tym podczas, gdy walki we Francji albo toczyły się na pustkowiach w rejonie Caën-Falaise, albo odbywały się w olbrzymim tempie pościgowym, walki w północnej Belgii, a szczególnie w Holandii szły znacznie powolniej, a front miał dążność do ustalania się. Okres kilkumiesięcznego postoju w rejonie Bredy, z możliwościami przepustek do Brukseli i innych miast belgijskich był właśnie tą „epoką”, gdy Dywizja ugruntowała ostatecznie i nieodwołalnie swą przyjaźń z Holandią i Belgią.

PO ROKU

W marcu ub. roku po raz pierwszy przyznano nam kontyngent urlopow do W. Brytanii. Oczywiście, żonaci z Brytyjkami mieli pierwszeństwo, ale amatorów było bardzo wielu i wśród innych. Dowiedzieć się, co tam słychać na tej starej wyspie, zaprowadzić znów szkocką Betty na dancing, zając do znajomej „chipsiami”, pogadać z Anglikami w „pubie” czy przejsć się na molo w Scarborough w czasie przyplwyu fali...

Z biegiem jednak czasu, już podczas okupacji, coraz bardziej mnożyły się zastępy zwolenników urlopow kontyentalnych. Nie tylko już przepustek czy t.zw. „short-leaves” na 3 dni do Brukseli, ale normalnych dwutygodniowych urlopow wycieczkowych, przysługujących co 4 miesiące. Breda i Bruksela, gdzie wielu założyło już swój własny dom, należały do miejsc szczególnie ulubionych. Szereg jednak urlopowników jeździło do Francji, zaproszonych nieraz przez rodziny kolegów, którzy jeszcze przed wojną tam mieszkali.

Poza tym zresztą zainteresowania uczuciowe żołnierzy Dywizji skupiały się również coraz bardziej na najbliższym rejonie, w którym nie brak przecież ludności polskiej. Czysto polskie małżeństwa biją już od dłuższego czasu rekordy liczebności. Bezspornie jednak wielu pozostało jeszcze „wiernych” wspom i spędza regularnie swe urlopy u starych przyjaciół brytyjskich.

Fakt, że wielu pancerniaków zna nieźle język angielski i zyczaję brytyjskie, niewątpliwie uprości sprawę przystosowania Dywizji do życia cywilnego na ziemi brytyjskiej. Jednak wszyscy ci, którzy czują się z tych czy innych przyczyn bardziej związanymi z zachodnimi krajami kontynentu będą mogli — należy sądzić — bez większych trudności wybrać tam swe miejsce pobytu.

Jeżeli sprawa ta będzie należycie rozwiązana, może ona odegrać dodatnią rolę w zagadnieniach polskich o bardziej zasadniczym charakterze.

RYSZARD KIERSNOWSKI

HENRYK TYSZYŃSKI

PORADNIK ZAWODOWY

Ppor. K.W.

W zawodach działu handlowego trzeba znać biegle język angielski, by można otrzymać pracę w brytyjskich przedsiębiorstwach handlowych.

Por. S.W.

Celem uzyskania dokumentu zastępczego w miejsce świadectwa lub dyplomu, należy postarać się o zaświadczenie z podpisami dwu wiarygodnych świadków.

Ppor. A.M.

Niektóre kraje, jak np. Kanada, Argentyna i Australia, nie żądają nostryfikacji dyplomów. Dyplomy naukowe czy zawodowe, uzyskane w innym kraju, są przez te kraje uznawane.

Por. Kap. Fr.

W wojsku nie istnieją kursy tylko kroju odzieży dla nieznających rzemiosła krawieckiego. Kursy kroju w wojsku prowadzone są, jako przedłużenie kursów krawieckich.

Sierz. Wit. Cz.

Jeśli się jest fachowcem, trzeba oddać swe umiejętności na rzecz szkolenia zawodowego żołnierzy. Oddziały i centra szkolenia zawodowego cierpią na brak instruktorów dla różnych rzemiosł i zawodów.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywateli! Zgniała emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwoności!

Lato w pełni. Czują się tak znakomicie, jak Grabski na galuście w loży z Bierutem, z okazji występu zespołu prof. Aleksandrowa w Warszawie w ramach obchodów kongresowych Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Uff!

Wiadomość o galuście Grabskiego przynosi ten sam dziennik z kraju, w którym czytamy pod „galową” notatką: „Zapadł wyrok śmierci na członka P.S.L. Zagórskiego za kolportaż „Gazety Ludowej” i trzech tajnych pisemek, atakujących rząd Jedności Narodowej”.

A pan profesor w tym samym dniu w bierutowej loży okłaskiwał „kantatę o Stalinie”. Oczywiście, niestety, profesor Grabski, a nie prof. Aleksandrow. Już wole Gołkowskiego, który otwarcie na Psm Polu pod Wrocławiem, nawiązując pięknie do Krzywoustego, psy walczył na Mikotajczyku. Bo Gołkowie ma linie...

Chorobę Grabskiego nazywano kiedyś „wiadem starczym” i tym sobie tłumaczono różne rzeczy. A moim zdaniem, mili demokraci, to „wiad patriotyczny” i niczego nie należy sobie tłumaczyć. Na tę chorobę przedziwną zapada wiele ludzi dookoła.

Niedyspozycja ta zaczyna się od „wycieczki krajoznawczej” do Polski, po której następują wywiady i artykuły w prasie krajowej i londyńskiej probrückiej; po tym korzysta się z zaproszenia na raucik u Strassburgera a właściwie — jak go nazywają po ostatnich przygodach szkockich — u „Edinburgera”, po tym się mówi z podziwem, że Keplicz ma „głowę”, Szapiro „plecy”;

następnie studiuję się szczegółowo życiorys Strumph-Wojtkiewicza i trasę wielu przejazdów Pruszyńskiego; z kolei cytuję się na pamięć zdanie Tuwima: „że nie jadł takich bułek w Ameryce”; po pewnym czasie o znanym utworze Mickiewicza mówi się: „Obywatel Tadeusz” i głośno się stwierdza,

że „gdyby nie Rosja Warszawa była by nie ocalała i że jedyną zrzuty z pomocą, to były zrzuty bohaterkiej Armii Czerwonej na Pradze”.

Wypadki toczą się po tym gładko: herbata u Osóbki, przyjęcie u Gomółki, wyjazd do „Polonii radzieckiej” w Moskwie — gdzie obywatelka Lissa pokazuje przyjeżdżającym „Straszny Dwór” na estradzie, ale po rosyjsku — i wreszcie, wreszcie, wreszcie, loża z Bierutem i „kantata o Stalinie”. Długa to droga, obywateli, i zawiła, ale warto się pomóc.

Po tym już wszystko ci się podoba, nawet to jak nad trumną wielkiego Rataja, korzystając z pogrzebu „na koszt państwa”, ciskają na Polskie Stronnictwo Ludowe, którego Zmarły był przywódcą, wyzwiska i obelgi wraz z ulotkami propagandowymi w sprawie referendum. Ulotki mieszają się z ostatnimi grudami ziemi, padającymi na trumnę. Cóż znaczy powaga śmierci wobec potoków życia „Bezpieki”?

A „potrzeby” te, szczególnie w okresie referendum były duże, skoro w organie wojska Żymierskiego, „Polsce Zbrojnej”, nie zawahano się użyć dla celów wyborczych występu „b. więźnia Katynia” ppłk. Romana Błysk-Wyrzykowskiego. Oczywiście Błysk wypowiada się za trzyrotnym „tak”, przy czym motywuje to subtelnie tym, że stracił w Katyniu „wszystkie zęby, które Niemcy mu wybili”. Szkoła! Za taki występ wyborczy „b. więźnia Katynia” powinien być stracić parę zębów w drodze akcji patriotycznej, obywatelskiej, wyłącznie polskiej.

Potrzeby referendum były olbrzymie, jednak codzienne potrzeby propagandowe są niemięjsze: jedno wydumuchać, drugie przemilczeć, inne pusić w niepamięć. Nielada to sztuka napisać w peperowskiej prasie artykuł o Panorami Raławickiej bez wyminięcia rzeczownika Lwów i przymiotnika lwowski, lwowska, lwowskie. A jednak takie artykuły są płożone w ostatnich cza-

sach — pewnie w pocie czoła — i drukowane przez całą kolumnę.

Tak, tak Grabski na galuście w ciężkim stadium „wiadu patriotycznego” nie mógł nie wiedzieć o tym, że jego miasto uniwersyteckie Lwów przezawo w tym samym czasie Żukowgradem, co prasa bierutowa oczywiście skrzętnie przemilcza. Nie mógł nie wiedzieć, że w Katedrze O. O. Bernardynów sowieciarze zakładają wielkie kino i że Ossolineum rząd Osóbki może sobie odebrać w drodze łaski w Kijowie, jako jeszcze jeden dowód przyjaźni radzieckiej republiki ukraińskiej dla radzieckiej republiki polskiej.

Grabarz Grabski, galuśkarz brodaty, radzieckiej przyjaźni archanioł, zdrójca ziemi lwowskiej i wileńskiej, wiedział o tym na pewno, okłaskując „kantatę o Stalinie”. I siedział, dzieląc jedną lożę z Bierutem w tym dniu, gdy na działacza P.S.L. „zapadł wyrok śmierci za kolportaż... „Gazety Ludowej”.

Quisling zaczyna blednąć na horyzoncie. Los wynagradza nam obficie braki w tym względzie z czasów okupacji niemieckiej. W uszach brzmią nam jeszcze słowa prelegenta, niejakiego Stanisława Grabkiego, który po „repatriacji” szanownej osoby z łagrów rosyjskich wygłaszał dramatyczne pogadanki na terenie Wielkiej Brytanii.

Zaprze się ich dzisiaj, pewnie nie pamięta. Pokajał się po „słowiańsku”, po ichniemu i to bez procesu. Zmówcie, mili demokraci, „aniot obywatelski” (pański zakazany) — za straconą duszę profesora uniwersytetu Jana Kazimierza, obywatela Wólki lwowskiej, b. więźnia łagrów sowieckich, głównego działacza Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, sublokatora bierutowskiej loży.

Rozejdzie się w pokaju, który długo nie potrwa. Do usłyszenia za tydzień, na tej samej paczce, na tym samym miejscu o tej samej porze.

Wasz OBYWATEL ŻADELKO

POSZUKIWANIA

Antonina GOŚCICKA, zamieszkała obecnie we wsi Borkowo Kościelne, poczta Sierpe, Płockie w Polsce, poszukuje syna Kazimierza Huberta GOŚCICKIEGO, który był wywieziony w roku 1944 przez Gestapo do obozu koncentracyjnego w Mathausen w Austrii. Od tego czasu nie ma żadnych wiadomości od niego lub o nim.

St. sap. Jerzy BRESZKO, Ullingwood Camp, c/o G.P.O. Cheltenham, Glos., poszukuje ohot. Krystyny ŻELAZIK, znajdującą się w Anglii, względnie prosi o podanie jej adresu.

LWOWSKA FALA

wystąpi w dn. 22 (poniedziałek) i 23 (wtorek) lipca w Edinburhu w sali St. Columba Hall, 13 Upper Gray Street

z programem nr. 13 pt. „Do 13 razy sztuka”.

Początek o godz. 7 wiecz. Przedprzedaż biletów w księgarni polskiej „Co Słychać”.

POSZUKIWANIE

Sorgiusz S. ANDROSIUK (636) Rednal Aerodrome Community Camp. Shropshire, England, poszukuje następujących osób: Maria DĄBROWSKA, Mikolaj ANDROSIUK, Antoni ZABLOCKI i Teodozja SAPIEHA.

NA POLAKÓW W NIEMCZECH

Przesyłam przekazem pocztowym kwotę £8.5.10 jako dar dla dzieci polskich w Niemczech w rejonie Lubeki. Pieniądże te przekazują żołnierze kompanii 1-ej Zgrupowania Pion. na wyspach Orkadów.

Dowódca Grupy Pion. „OSDeF”. T. Z. por.

FOOD, CIGARETTES and CLOTHING to POLAND, FRANCE, Etc. EXPRESS 224, Shaftesbury Avenue, W.C.2

Restauracja i Klub INWAL LTD. 96, Eaton Place, London, S.W.1

LOCK & CO. HATTERS, S. James's Street LONDON. Dla inwalidów ceny niższe

ROGATYWKI BERETY WE WSZYSTKICH KOLORACH. Langer & Co. (Furriers) Ltd. 1, Notting Hill Gate, W.11

The Zegre Watch Co., Ltd. (J. W. ZEGRZE) 11, OLD BOND STREET, LONDON, W.1.

NEW YORK £37 Airica South America, PASSENGER LINERS EXPRESS 224, Shaftesbury Avenue, London, W.C.

Uwaga! Polski Kuśnierz (dawniej Katowice) Langer & Co. (Furriers) Ltd. przedtem Knightsbridge, obecnie 1, Notting Hill Gate, W.11 Tel.: BAY 3773

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Ppor. M—laski T.

Ponieważ studia rozpoczął Pan na własną rękę, wydaje mi się, że Tymczasowy Komitet Treasury dla Spraw Polskich (Dział Oświaty) nie chce brać na siebie odpowiedzialności ani za celowość Pana studiów, ani też ponosić wydatków finansowych.

Musi się Pan pogodzić z tym, że samo uczęszczanie do szkoły nie jest wystarczającą podstawą do uzyskania stypendium, którego nie przyznaje się automatycznie. O udzieleniu stypendium decyduje Komisja Stypendialna Działu Oświaty I.T.C. Decyzja zależy od wielu względów, a przede wszystkim od kwalifikacji i przygotowania kandydata na studia oraz od tego jaki dział studiów Pan wybrał.

Kpr. W.L.

Jeśli Komisja rehabilitacyjna stwierdzi na podstawie posiadanego materiału, że dostanie się do niewoli, lub zaginięcie na terenie działań wojennych było nieusprawiedliwione, lub budzi wątpliwość, całą sprawę przekazuje właściwemu prokuratorowi wojskowemu lub właściwemu sądowi polowemu.

Por. C.B.

Ponieważ dostał się Pan do niewoli niemieckiej w r. 1942 przysługuje Panu uposażenie od dnia 1-go następnego miesiąca po miesiącu, w którym dostał się Pan do niewoli, aż do dnia poprzedzającego dzień, za który otrzymał Pan po zwolnieniu z niewoli normalne uposażenie.

Plut. Marian K.

W zasadzie urlopy niewykorzystane w okresach wcześniejszych nie podlegają prolongacji. W drodze wyjątku, o ile wymogi służby na to pozwalają, dowódca Pana może zgodzić się na skumulowanie Panu urlopu z roku bieżącego oraz roku poprzedniego. Urlop Panu przysługuje, jest to Pana prawo, ale nie może Pan nikogo winić, o ile Pan o urlop nie prosił. Dodatek urlopowy z tytułu niewykorzystanego urlopu w roku ubiegłym, ani warrant kolejowy Panu nie przysługują.

Marynarz N—y Jan.

1. Wypadek Pana nie jest pierwszy; przeznaczenie nie czekając na rozstrzygnięcie do czyjej kompetencji należy ubezpieczenie się na czas praktyki zawodowej, sami się zabezpieczaj.

2. Odprawy demobilizacyjne są związane ze stopniem posiadanym w chwili demobilizacji. Dobrowolnie zrzeczenie się stopnia wojskowego z chwilą przyjęcia do Mar. Woj. pociąga za sobą wszelkie związane z tym konsekwencje. Wobec tego ewentualne uzyskanie odprawy demobilizacyjnej w wysokości posiadanego kiedyś stopnia wojskowego jest nieuzasadnione.

Edynburg Księgarnia Polska „CO SŁYCHAĆ” 2, Drumshugh Place. Tel. 21712 (obok kościoła polskiego) Oddział w INVERARAY, DUKE'S CAMP. poleca ostatnie nowości:

STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE Firma C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

SPIS RZECZY Witold Leitzgeber: Polonia Amerykańska... John Masfield: Gorączka morza... Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy... Tadeusz Nater: Greiser — kat Wielkopolski...

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Do wszystkich polskich żołnierzy, którzy pragną osiedlić się w Zjednoczonym Królestwie.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO szybką, łatwą metodą MAILCOURSE, szkoła obcych języków wita Was. Spodziewamy się i wierzymy, że znajdziecie wielu przyjaciół, szczęście i powodzenie w tym kraju.

THE MAILCOURSE INSTITUTE LIMITED (Dept. P.W.1) Corn Exchange Buildings, Manchester,4

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

OBECNIE ZAŚ MOŻESZ REGENEROWAĆ GRUCZOŁY

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach ludzkiej twórczości. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz fizyczne i umysłowe właściwości, twój wzrost, waga i temperament, zależne są od tych t.zw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów czyli gruczołów o WEWNĘTRZNYM WYDZIAŁANIU. Gruczoły te mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich krążąc razem z obiegiem krwi rządzą wszystkimi objawami twojej energii — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły. Od mocy i równowagi tego wydzielenia zależy twoja siła. Sprawność twoja osiąga najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły twoje funkcjonują właściwie. Słabość jest w samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielenia. Lecz i to i tamto może być ulecone za pomocą hormonoterapii. Cierpisz na przedczesne starzenie się? Na utratę energii i żywotności, słabość, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólnie? Wzrok twój się psuje, łysiejesz? Stwierdzasz u siebie nerwowanie, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częstotliwość lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostatku lub braku równowagi, które mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły. HORMONOTERAPIA jest nauką o odmładzaniu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odwrotny niż lekarstwa — odbudowuje na nowo zamiast tylko podnieść energię życiową. Dociera do samego sedna niedomagań umysłowych, nerwowych i płciowych. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię energii, utraczoną skutkiem choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia.

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe

Do „British Glandular Products Limited” P.W.F. 603, 35 Albemarle St., London, W.1. Proszę nadesłać mi broszurę Panów „Isoteta życia” (załączam znaczki pocztowe na 3d) lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki „TESTRONES” (męskie) albo 100 tabletek marki „OVERONES” (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.